

# Czarcia huśtawa

Nad rzeką, gdzie koślawe  
Chojary w cieniu drżą,  
Rozhuśtał czart huśtawę  
Kosmatą łapą swą.

Hej, czarci śmiech ją niesie;  
    To wprost, to wspanak,  
    To wprost, to wspanak,  
A deska skrzypi, gnie się,  
Sznur naprężony trze się  
O twardy sęk, o hak.

Przeciągle skrzypi, stęka  
Rozchwianej deski ruch,  
A czart ze śmiechu pęka,  
Chwytając się za brzuch.

Ja huśtam się i zmagam,  
    To wprost, to wstecz,  
    To wprost, to wstecz,  
Podnoszę się, opadam,  
Omdlałym wrokiem błagam:  
O, czarcie! idź-że precz!

Błękitny bies nad jodłą  
Chichocze, stroi żart:  
— Gdy tu cię lichy zwiodło,  
To hulaj, pal cię czart!

Pod jodłą piszczą zwawe  
Czerechy czarcich wart:  
— Gdy wpadłeś na huśtawę,  
To hulaj, pal cię czart!

Wiem! Czart tak długo będzie  
Huśtawę huścić, nieść,  
Aż skosi mnie w rozpędzie  
Zamachem groźna pięść.

Aż pęknie sznur z konopi,  
Podnosząc mnie pod strop,  
Aż mi pod chwiejne stopy  
Podwinie się mój glob.

Przez jodłę fiknę nagle  
I łbem o ziemię trach!  
Więc huśtaj, huśtaj, djable,  
Wciąż wyżej, wyżej... ach!

## Ledwo brzask białawy...

Ledwo brzask białawy drgnął z za okiennicy,  
Gęby obrzydliwe oczu mych dopadły;  
Na tasiemce — profil dzikiej, złej kocicy,  
Pysk pucułowaty bestyi zajadłej.

Ogon, różki, nóżki, postać czarta-franta,  
Mętnie się rozplywa — tam na etażerce.  
Biedak-bies wystrychnął się na eleganta  
I czerwony kwiatek nosi w butonierce.

Gdym z sypialni wyszedł, widzę, że zapałki  
(Trzy pudełka!) pod nos zły generał pcha mi!  
Tuż — różowe pyszczki: aktoreczki-małpki!  
Wtem — wzwyż poszybował wraz z adjutantkami.

Biegnę do ogrodu, a tu — z za choiny  
Lachą mi wygraża jakiś staruch zmięty.  
A po ścieżce skacze, robiąc głupie miny,  
Rudy krasnoludek, miętą przesiąknięty.

Wszystko, co zbyteczne, to, co z głuchoj nocy  
Sen mi cisnął w oczy, — żegnam znakiem krzyża!  
I wrzasnęły bestje chórem z całej mocy:  
— Bywaj! Lecz wrócimy, kiedy noc się zbliży!

## *Aniołowe lica*

Aniołowe lica,  
Jasnej chwały pienie,  
Kadzidlane dymy,  
U Stwórcy-Rodzica  
Wieczne ukojenie  
Mąk, które cierpimy.

Anioł tak zaczyna:  
Chłopcze blady, czemu tobie  
Ziemskie zbrzydły już granice?  
Mówi mu chłopczyna:  
— Ach, źle było mi, chudobie,  
Zamęczyli mnie rodzice.

A u Stwórcy-Rodzica  
Wieczne ukojenie  
Mąk, które cierpimy.  
Aniołowe lica,  
Jasnej chwały pienie,  
Kadzidlane dymy.

— Cały dzień mnie klęli,  
Nocą mi związali ręce,  
Tłukli mnie po nagiem ciele,  
Potem na strych wzięli,  
Różgami ćwiczyli w męce,  
Więc umarłem, mój aniele!

Aniołowe lica,  
Jasnej chwały pienie,  
Kadzidlane dymy,  
U Stwórcy-Rodzica  
Wieczne ukojenie  
Mąk, które cierpimy.

## Wyjdź przed dom...

Wyjdź przed dom jeszcze raz  
I zagrodę swą obejdź dokoła,  
Niespokojny jest czas:  
Może ktoś cię zdaleka zawoła.

Czekaj, nie kładź się... Wiedz,  
Że ktoś może cię wzywać dziś nocą,  
Wtedy w dal trzeba biec!  
Czyż nie pójdziesz natychmiast z pomocą?

Czyżbyś mógł zresztą spać?  
Pomyśl jeno, że z mroku, z za ściany,  
Zacznie wołać ktoś, łkać,  
Może chory, samotny, znękany.

Wyjdź przed wrota — i tam  
Stań z latarką, słuch wyteż wśród nocy,  
Choćbyś zginąć miał sam,  
Ratuj tego, kto wzywa pomocy.

*Fedor Sołogub*  
przełożył  
*Juljan Tuwim*